Mistrz dźwięku

Audio Note Meishu Phono Silver Tonmeister

Audio Note (UK) zmodyfikował serię wzmacniaczy Meishu. Wyróżnił ją dopiskiem „Tonmeister”, nawiązując do roli realizatora nagrań, dbającego o brzmienie instrumentów i głosów.

Janusz Michalski

Trudno sobie wyobrazić firmę motoryzacyjną, która produkowałaby samochody: Lancia, Alfa Romeo, Maserati, Lamborghini, Ferrari, Bugatti i Rolls Royce pod jednym dachem. W branży hi-fi to możliwe. Wystarczy spojrzeć na Audio Note (UK). To jedna z nielicznych wytwórni, którym udało się zbudować swoisty program lojalnościowy dla klientów. Oferuje kompletne systemy grające, które wchodzą na coraz wyższe poziomy brzmieniowego zaawansowania i – oczywiście – cen. Oznaczono je kolejnymi cyframi, zaczynając od jedynki: Level 1, Level 2 itd.

Meishu w pierwszej wersji pojawił się pod koniec lat 90. XX wieku i stanowił pomost pomiędzy tańszymi wzmacniaczami Oto, P1 oraz P2 a bardzo drogimi modelami Jinro, Tomei i Ongaku. Szybko stał się bestsellerem, ponieważ oferował wiele cech brzmieniowych arystokracji, ale kosztował znacznie mniej. Taką też funkcję spełnia do dziś.

Tonmeister

Z terminem „Tonmeister” zetknąłem się po raz pierwszy, czytając opisy płyt wydawanych przez Deutsche Grammophon. „Mistrz dźwięku” odpowiada w studiu za techniczną jakość nagrania. Jest zarazem inżynierem i reżyserem, choć jego pracy nie należy mylić z producentem.

Nowa wersja Meishu Tonmeister pojawiła się pod koniec roku 2019, ale w przypadku Audio Note'a cztery lata to ledwie rozbieg przy produkcji. Jest to wzmacniacz zintegrowany na triodzie 300B w najbardziej purystycznej konfiguracji single-ended. Występuje w dwóch opcjach wykończenia: z przednią ścianką z anodowanego aluminium albo z czarnego akrylu o grubości 9 mm. Ponadto można wybrać odmianę wyposażenia: Line albo Phono oraz jeden z trzech wariantów wykonania, różniących się zastosowanymi komponentami: podstawowy, Silver oraz Silver Signature. W sumie daje to sześć wariantów w każdym kolorze. Najtańszy Meishu Line Tonmeister kosztuje 56000 zł, a najdroższy



▲ Elegancki panel przedni z idealnie rozplanowanymi pokrętłami.

Meishu Phono Silver Signature Tonmeister aż 135 tys. zł! Rozpiętość cen jest więc znaczna. Do testu otrzymaliśmy wersję Phono Silver Tonmeister, wycenioną na 83000 zł.

Produkcja odbywa się w należącym do Audio Note zakładzie w Partridge Green w hrabstwie West Sussex, na południe od Londynu. Firma zatrudnia aktualnie 28 pracowników, którzy nie tylko montują gotowe urządzenia, ale także produkują wiele komponentów – przede wszystkim transformatory, kondensatory, przewody oraz rezystory tantalowe i niobowe. Sporo podzespołów, jak na przykład kondensatory Rubycona, jest zamawianych w fabrykach Europy i Japonii, według brytyjskiej specyfikacji.

Budowa

Do wypakowania Meishu z podwójnego kartonu przydadzą się dwie osoby, bowiem urządzenie waży blisko 30 kg. Opiera się na sześciu nóżkach o wysokości 20 mm. Wykonano je z dwóch warstw: metalu od spodu obudowy i twardego tworzywa poniżej. Lampy do transportu są demontowane. Dopóki się ich nie zainstaluje, nie wolno włączać urządzenia do prądu. Testowany egzemplarz dotarł do redakcji obsadzony standardowymi bańkami, ale do porównania importer dostarczył również opcjonalną, firmową wariację na temat 300B, oznaczoną 4300E. Wyposażono ją w molibdenową anodę, a produkcję na zlecenie Audio Note realizuje Psvane.

Do Tonmeistera zaprojektowano nowy zasilacz, w którym zastosowano transformator sieciowy, lampę prostowniczą 5U4G oraz dławik. Stopniem wejściowym i sterującym nowy Meishu nawiązuje do znacznie droższych modeli Jinro, Tomei i Ongaku. Wykorzystano tu lampy 12AU7 i 5687, z których sygnał trafia na zaprojektowane i wyprodukowane przez Audio Note transformatory międzystopniowe. Według firmy jest to najważniejsze ulepszenie w porównaniu z oryginalnym projektem.

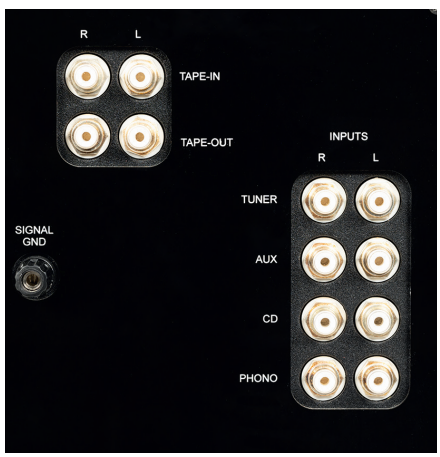
Transformatory wyjściowe zostały zaprojektowane specjalnie na potrzeby nowej wersji przez Andy'ego Grove'a i również mają przewyższać jakością pierwowzór. Na poprawę brzmienia powinien też wpłynąć dobór oryginalnych rezystorów, produkowanych przez Audio Note kondensatorów foliowych oraz elektrolitycznych, powstających na zamówienie.

Wiele lat temu wzornictwo urządzeń brytyjskiej firmy mogło się wydawać siermiężne. Współczesna oferta została dopracowana także pod tym względem. Mnie płyta czołowa Meishu wydaje się bardzo elegancka, choć prosta. Znalazły się na niej cztery złocone pokrętła: głośności, balansu, wybieraka wejść oraz przełącznika Source/Tape, przydatnego w trakcie korzystania z magnetofonu. Pośrodku umieszczono niewielką pozłacaną tabliczkę z logiem producenta, a poniżej – pełną nazwę wersji wzmacniacza: Meishu Phono Silver Tonmeister Single Ended Phono Integrated Amplifier. Pod tabliczką znajduje się jeszcze czerwona dioda, sygnalizująca, że wzmacniacz pracuje.

Mechaniczny włącznik zasilania umieszczono z tyłu. Tam też znajdują się trzy wejścia liniowe, jedno dla gramofonu z wkładką MM oraz wejście i wyjście magnetofonowe. Sygnał do kolumn wyprowadzają dwa odczepy: 4- i 8-omowy. Dla przewodu zasilania przewidziano standardowe gniazdo IEC. Niestandardowa jest natomiast opcja uziemienia. Do dwóch osobnych śrub można podłączyć zarówno ramię gramofonowe, jak i kolumny. Drugie rozwiązanie spotyka się niezmiernie rzadko, niemniej niektórzy producenci zespołów głośnikowych taką możliwość przewidują i wyposażają je w dodatkowy zacisk w sąsiedztwie głównych gniazd. W dostarczonych wraz



▲ **Tylna ścianka.**

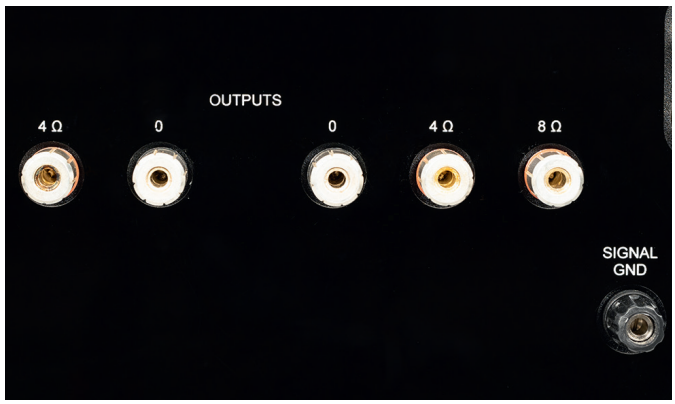


▲ **Posrebrzane gniazda Audio Note.**

▼ **Solidne terminale przyjmą każde standardowe końcówki i gołe przewody.**

▼ **Zaciski głośnikowe mają długie trzpienie, żeby łatwo było je dokręcić.**





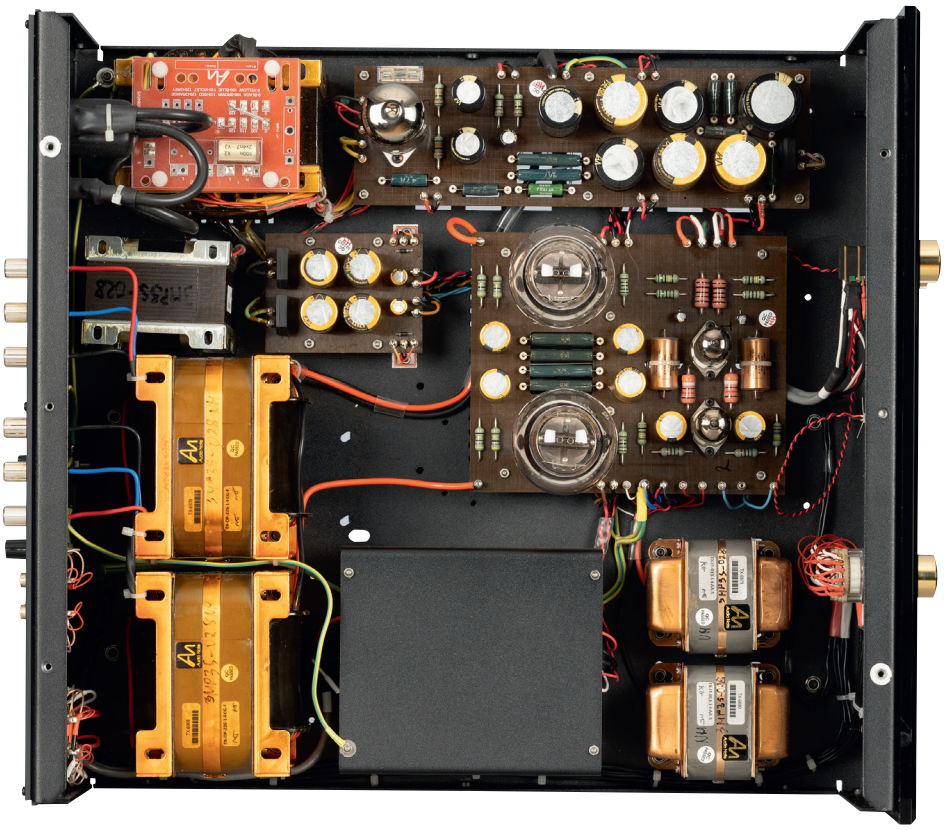
z Meishu monitorach AN-E/SPe HE go nie było, ale kto wie, co Audio Note zaproponuje w przyszłości.

Przygotowanie

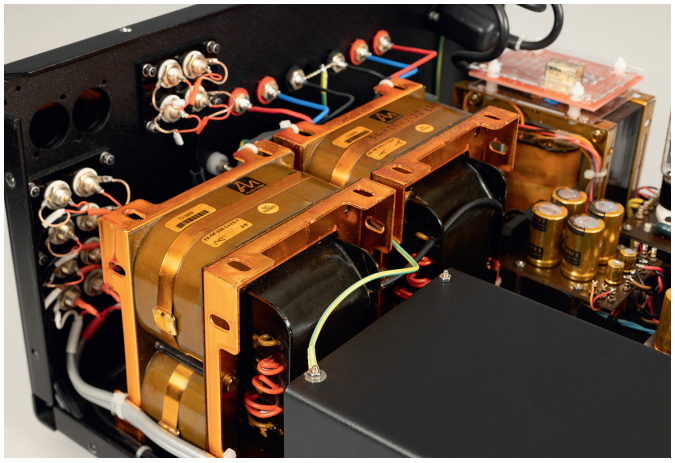
Po pierwszym włączeniu wzmacniacza w głośnikach pojawił się lekki przydźwięk, który ucichł po około 20 sekundach. Chwilę później Meishu był gotowy do pracy, choć pełnię brzmienia osiąga w miarę słuchania. Trudno określić, kiedy to następuje, ale z powodzeniem może to być pół godziny. Później już coraz trudniej dostrzec poprawę, ale jeśli się nastawimy na nasłuchiwanie zmian, to je zauważymy. Jeżeli wzmacniacz jest włączany kilka razy dziennie do krótszych odsłuchów, to rozgrzewka przebiega szybciej. Nie występuje też przydźwięk. Kiedy natomiast wrócimy do słuchania po wakacyjnym wyjeździe, warto dać urządzeniu dobrą godzinę na dojście do przedurlopowych możliwości.

Konfiguracja systemu

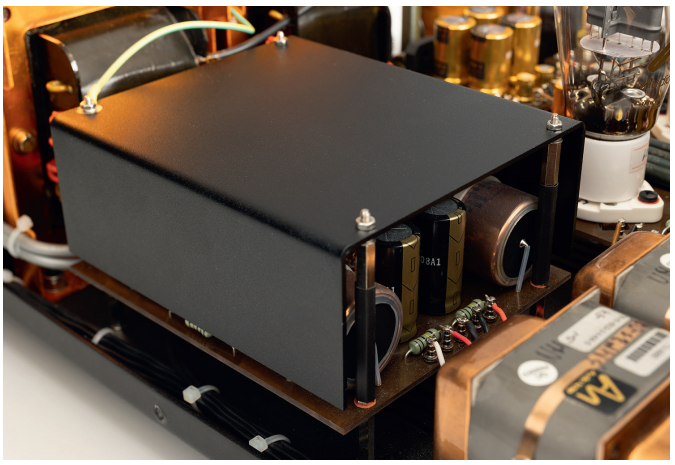
Płyty i pliki odtwarzał Marantz SA-10. Sygnał płynął łączówką RCA i przewodami



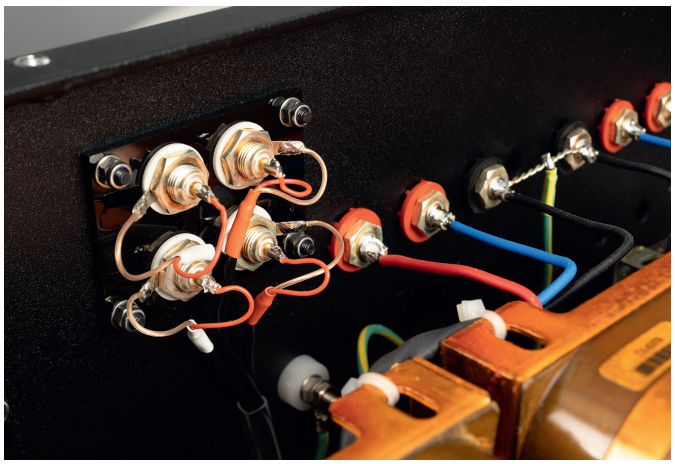
▼ Solidne i ciężkie transformatory głośnikowe Audio Note.



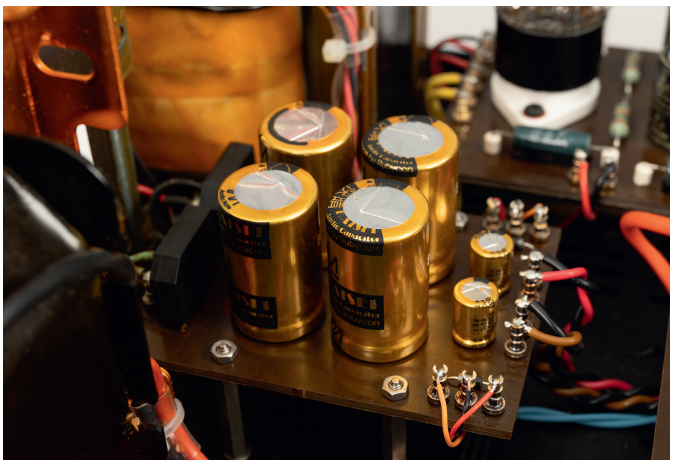
▲ Porządek w rozplanowaniu sekcji. Bardzo wysoka jakość montażu.



▼ Sekcja phono ekranowana grubą blachą.



▼ Połączenia gniazd RCA i głośnikowych.



▼ Wysokiej klasy kondensatory.

głośnikowymi Monster Sigma Retro Gold. Monitory AN-E/SPe HE (deklarowana skuteczność 97,5 dB) stanęły na podstawkach Audio Note, wypełnionych ołowianym śrutem; każda ważyła około 30 kg. Do odsłuchu wykorzystałem także Tannoye Turnberry SE o skuteczności 93 dB. Parametr ten ma znaczenie o tyle, że Meishu Tonmeister dysponuje skromną mocą 8 W. Praktyka pokazuje, że z zadowalającym efektem poruszy nawet nieco mniej skuteczne kolumny. O ile mniej skuteczne, to już trzeba stwierdzić doświadczalnie.

Meishu Tonmeister i AN-E/SPe HE stanowią tak dobrane zestawienie, że nie od rzeczy będzie wziąć je pod uwagę przy budowaniu systemu. Audio Note ma również w ofercie wiele innych zestawów, więc znajdzie się coś dla każdego portfela.

Na wykwintny deser odsłuchów pozostawiłem opcjonalne lampy 4300E. Okazało się, że deserem delektowałem się dłużej niż daniem głównym.

Wrażenia odsłuchowe

Najważniejsze jest pierwsze wrażenie i konstruktor zadbał, by nawet po krótkim odsłuchu w sklepie nabywca mógł wyjść z nowym wzmacniaczem i uśmiechem na twarzy. W pełni przekonany, że dokonał właściwego wyboru.

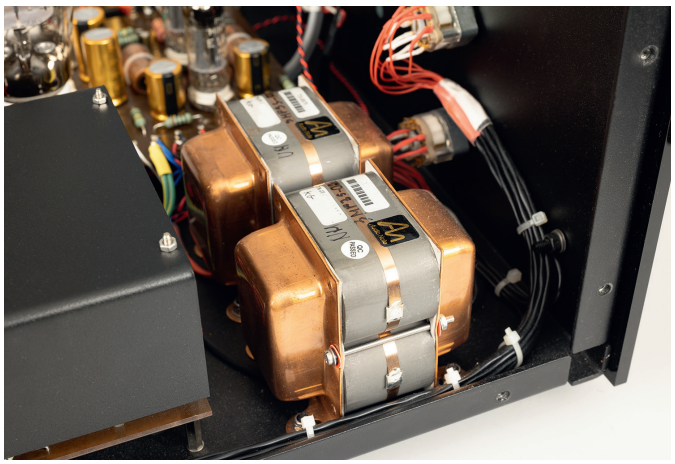
Meishu Tonmeister sprawdza się w różnorodnym repertuarze i z pewnością nie należy do urządzeń, które zdziesiątkują płytotekę. Wybacza niedoskonałości techniki realizatorskiej, jakby potrafił zauważyć, czego danej realizacji brakuje i nie eksponować niedostatków. Gra tak, że nawet zwyczajne płyty brzmią dobrze, dobre zaś – znakomicie. Najlepsze potrafią zachwycić i zaangażować do tego stopnia, że można zapomnieć o otaczającym świecie. Nie wydaje się przy tym, by Meishu dodawał coś od siebie. Stawia raczej na naturalność i neutralność. Odnajduje natomiast i akcentuje to, co w nagraniu najlepsze i charakterystyczne dla danego stylu. Na swój sposób wychodzi naprzeciw oczekiwaniom melomana, a jego wyjątkowa uniwersalność daje niesamowitą radość ze słuchania muzyki.

Obfitość wielobarwnych dźwięków swobodnie wypełnia pokój. Słuchając remasteringu „Kind of Blue" Milesa Davisa z pliku hi-res, doceniłem uporządkowaną scenę. Zaczynała się na linii głośników i była rozbudowana w głąb, choć nie przesadnie. Mikrofony ustawione blisko instrumentów wiernie uchwyciły ich brzmienie, ale na taśmie realizator zapisał również informacje o akustyce studia Columbia Records. W tym nagraniu ważna jest dla mnie przestrzeń nad muzykami, którą z Meishu odczułem tak sugestywnie, jakbym tam stał. Była to bodaj najlepsza kreacja, z jaką dotychczas się zetknąłem.

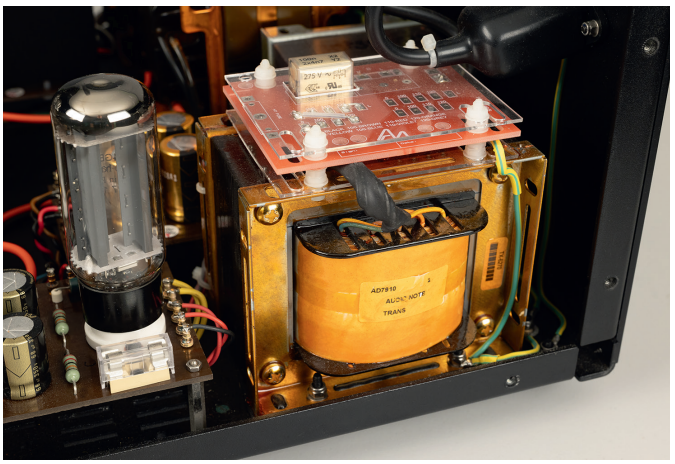
Inspirowane słynną 300B Western Electric triody Audio Note powinny nawiązywać brzmieniem do lat 40. i 50. ubiegłego wieku. Według mnie brzmią jednak bardzo nowocześnie. Nie cofają słuchacza w czasie, zapewne także dlatego, że współczesna technologia stoi już na innym poziomie. Inne są układy, komponenty, inne pozostałe elementy wzmacniaczy. Można tu mówić raczej o dawnej lampie przeniesionej do czasów nam współczesnych, a nie odwrotnie.

Zmiana standardowych 300B na Audio Note 4300E drastycznie wpłynęła na dźwięk. Do tego stopnia, że nie było odwrotu i nie mogłem się od ich dźwięku uwolnić. Po pierwsze, wzmacniacz zagrał głośniej, co przełożyło się na wrażenie, że wszyst-

▼ **Transformatory międzystopniowe.**



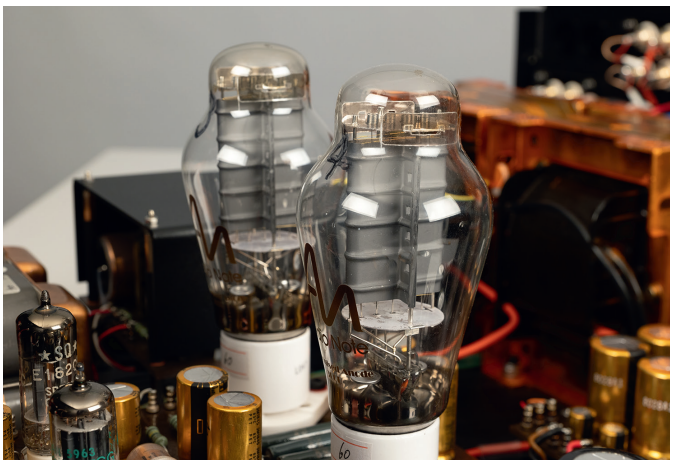
▼ **Transformator zasilający i lampa prostownicza.**



▼ **Kondensatory i lampy sterczą niczym wieżowce w City of London.**



▼ **Triody 300B górują nad innymi elementami.**



kiego w muzyce jest więcej i odczuwamy to bardziej. Przestrzeń została zdefiniowana jeszcze lepiej i rozciągnięta dalej za głośniki, a przecież w bazowej konfiguracji wydawała się niemal idealna. Bas nabrał mocy i stał się bardziej konturowy, a tony wysokie wydawały się lekko złagodzone w brzmieniu trąbki z tłumikiem, a wyraźniejsze w perkusji. Niuanse zyskały na wyrazistości i zostały podane na tacy. Ogólnie dźwięk prezentował się dobitniej, bez romantycznej otoczki, co dodatkowo podkręciło emocje. Było to tak intrygujące, że postanowiłem wsłuchać się w działanie molibdenowych anod także w innych nagraniach.

Jakkolwiek Stacey Kent wzoruje się na wokalistkach jazzowych ery swingu i bopu, choćby Julie London czy Chris Connor, to brzmi oryginalnie, a jej śpiew uspokaja i przenosi w strefę wysokiego komfortu. Doświadczyłem tego, słuchając jej najnowszej płyty „Summer Me, Winter Me". Stacey śpiewa niezwykle sugestywnie. Jakby się przeniosła do mojego pokoju, zabierając ze sobą zespół, z mężem Jimem Tomlinsonem na czele. Właśnie jego saksofon tenorowy zabrzmiał najbliżej, tuż przed głośnikami, dając wyobrażenie o sile wdmuchiwanego w ustnik powietrza. Te nieco matowe, bo drewniane wibracje słychać było wyraźnie, podobnie jak zmysłowość głosu Stacey.

Dla porównania sięgnąłem po oryginalne nagrania Chris Connor z połowy lat 50. XX wieku. Mimo że zremasterowano je z użyciem taśm z archiwum wytwórni Bethlehem (24/96), to nie ma w nich tylu szczegółów, co we współczesnych produkcjach. Ale wokal nie przestaje zachwycać. I muszę przyznać, że na żadnym systemie nie zabrzmiał dotąd tak pięknie, jak na Meishu z triodami AN 4300E.

Te same lampy dodają wyrazistości albumowi „Sunset in the Blue" Melody Gardot, zrealizowanemu przez Ala Schmitta. Zyskuje barwa głosu wokalistki, a instrumenty zostają dokładniej zdefiniowane w przestrzeni i stają się bardziej dynamiczne. Szuranie szczoteczkami po perkusji okazuje się tak namacalne, jak gdyby zestaw zmaterializował się przed nami, a orkiestra smyczkowa robi się bardziej kremowa niż kiedykolwiek wcześniej. Dawno nie słyszałem lamp tak sugestywnie oddających szczegóły i barwy dźwięków. Również Diana Krall z kompilacji „Very Best of…" podeszła bliżej miejsca odsłuchowego i pozwoliła się zasłuchać w swoim śpiewie na granicy szeptu, czujnie rejestrowanym przez mikrofon Neumanna.

Do sprawdzenia basu wybrałem „Wood II" Briana Bromberga. Kontrabas zachował całkiem normalne rozmiary. Słychać było przesuwane po strunach palce, a co dopiero szarpnięcia! Te wibrowały z energią mierzwiącą włosy na głowie. Niskie tony brzmiały wyraziście i dobitnie. Aż zaskakująco, jak na skromne 8 W. Poza tym wzmacniacz bez problemu panował nad sceną, rozsuwając jej plany i oddalając od siebie tak, by słuchaczowi łatwiej było przeniknąć alchemię nagrania. Fascynujące przeżycie dla każdego melomana, który ceni dokładność.

Ciekawych przeżyć dostarczył nowy album „Pawlik & Pawlik Duo" pianisty Włodka Pawlika i jego syna, wiolonczelisty Łukasza, który tu potrząsa także foot shakerem. Nagranie zrealizowane w Studiu Koncertowym PR im. Agnieszki Osieckiej pięknie ukazuje barwy instrumentów i sugestywną przestrzeń studia. Tak perfekcyjnej wiolonczeli jeszcze nie słyszałem, a i fortepian, instrument arcytrudny do odwzorowania w domowych warunkach, ukazał pełne oblicze: skalę, dynamikę i szeroki zakres częstotliwości. Muzyka też płynie tu wartko niczym górski potok. Brzmienie jest krystalicznie czyste i nasycone szczegółami. W ostatnim utworze „Pieniny" słyszymy elektryczne instrumenty Łukasza (wiolonczela z przystawką, gitara basowa i elektroniczna perkusja) oraz fortepian Włodka. Muzycy grają z rockową wręcz energią, z brawurą kierowców rajdowych szybko pokonując niebezpieczne zakręty. To nagranie to prawdziwy wulkan i erupcja pomysłowości, porywająca słuchacza w wir dźwięków.

Meishu Tonmeister wychodzi naprzeciw oczekiwaniom artystów, by ich pomysły nie straciły ani odrobiny kolorów i ekspresji.

Na finał coś naprawdę bliskiego absolutu – kantaty J.S. Bacha w wykonaniu Collegium Vocale Gent pod kierunkiem Philippe'a Herreweghe, nagrane przez Harmonię Mundi. Doskonale rozplanowany chór, zespół instrumentalny i sprytnie uchwycone kościelne organy przeniosły mnie w czasie i przestrzeni do miejsca rejestracji. Soliści śpiewali bliżej mnie, co pozwalało bez wysiłku śledzić tekst i docenić jakość interpretacji.

Meishu Tonmeister przyjaźnie traktuje także dźwięk z płyt SACD, jak i DSD z plików Hi-Res. Głos Nory Jones z jej debiutanckiego albumu „Come Away With Me" zyskał tak naturalny wymiar i barwę, jakby wokalistka śpiewała tu i teraz, bez mikrofonu i nagłośnienia. To kolejne nagranie, którego w takiej intensywności dotąd nie doświadczyłem. Uświadomiło mi dobitnie, że rozstanie z Tonmeisterem będzie trudne, a tęsknota za tym, jak gra – długa i bolesna.

Konkluzja

Bestsellerem Audio Note Meishu został w pełni zasłużenie, a modyfikacje Tonmeister plasują go w umownej kategorii urządzeń na całe życie. Warto dokupić głośniki o wysokiej skuteczności, najlepiej Audio Note dla spokoju ducha. Można też zmieniać lampy, bawić się brzmieniem, by i tak skończyć na molibdenowych 4300E.

To pierwsze urządzenie, jakie testuję, na zakup którego byłbym skłonny wziąć kredyt. Miałbym wówczas wzorzec naturalnego brzmienia i radość ze słuchania każdej muzyki. Dla mnie i dla rodziny.



▲ **Trioda 300B z nawęglaną anodą – wyposażenie fabryczne.**



▲ **Lampa prostownicza Electro Harmonix 5U4G.**

Audio Note Meishu Phono Silver Tonmeister

Cena:	83000 zł

Dane techniczne:

Moc:	2 x 8 W
Odczepy:	4, 8 Ω
Lampy mocy:	2 x 300B (opcja 4300E)
Pozostałe lampy:	5U4G, 5687, ECC82
Lampy sekcji phono:	ECC83, 6DJ8/ECC88
Wejścia liniowe:	3 + tape in
Wejście phono:	MM
Wyjście:	tape out
Impedancja wejściowa:	100 kΩ, phono 47 kΩ
Czułość wejściowa:	240 mV
Wymiary (w/s/g):	22/46/53 cm
Masa:	29,5 kg
Maks. pobór prądu:	200 W

Ocena:

Brzmienie:	hi-end